



***Półwysep Helski i Polska Marynarka Wojenna
w dokumentacji niemieckiego wywiadu 1933–1939,
oprac. Irena Elsner, Kompleks Muzealny, Hel 2020,
ss. 292***

W 2020 r. miała swoją premierę książka Ireny Elsner: *Półwysep Helski i Polska Marynarka Wojenna w dokumentacji niemieckiego wywiadu 1933–1939*. Ukazała się ona nakładem własnym autorki, a co równie interesujące: w wydawnictwie będącym jej własnością. Książka to na swój sposób szczególna, a świadczy o tym jej zawartość, którą najlepiej wyraża zawarte w tytule słowo „dokumentacja”. Tak, jest to szczególnie rodzaj dokumentacji znajdującej się w niemieckim Archiwum Wojskowym (Bundesarchiv-Militärarchiv) we Fryburgu. Autorka nie omieszkała podkreślić, że przekazuje czytelnikom „opracowanie oryginalnego materiału archiwalnego”, przez co należy rozumieć, że mamy do czynienia z dosłownym tłumaczeniem przywołanych dokumentów z języka niemieckiego na język polski. W tej sytuacji bliższe jest mi określenie, że mamy do czynienia z opracowaniem materiału źródłowego, który wyczerpuje znamiona dokumentu historycznego.

Zanim jednak poczynię kilka uwag dotyczących samej książki, chciałbym napisać kilka słów o autorce, bo to z pewnością naszego interesuje czytelnika. Nie jest ona, jak sama podkreśla, zawodowym historykiem. Irena Elsner z d. Tilak jest absolwentką filologii polskiej Uniwersytetu Gdańskiego, a jej zauroczenie historią, zwłaszcza tą lokalną, ma swoje zakorzenie w wychowaniu i tradycji domu rodzinnego. Urodziła się w 1962 r. w Lęborku, ale swoje dzieciństwo i młodość spędziła w nie-

wielkiej wiosce pomorskiej – Jackowo w gminie Choczewo, w powiecie lęborskim. Ma to o tyle znaczenie, że jej pierwsze dociekania historyczne były właśnie związane z Choczewem, któremu poświęciła swoją pierwszą i kilka kolejnych książek. Od 1991 r. pani Irena mieszka w Ambergu w Bawarii. Tam wiodła szczęśliwe życie osobiste i rodzinne, które radykalnie zmieniło się z powodu śmierci jej męża w 2009 r. Jak sama podkreśla, po tym doświadczeniu musiała „zorganizować się zawodowo” w ten sposób, że już w 2010 r. założyła własne wydawnictwo Elsir, w którym do chwili obecnej ukazało się 36 książek.

Dlaczego historia? Najprościej byłoby powiedzieć, że z potrzeby serca. A to serce „ciągnie” w rodzinne strony, których odkrywanie stało się pasją autorki. Jeśli przyjrzymy się kolejnym tytułom jej książek, to staje się oczywiste, że jest ona najlepszą ambasadorką ziemi choczewskiej i lęborskiej w kraju i poza jego granicami. Przemawiają za tym jej dokonania autorskie wyrażone tytułami: *O przeszłości gminy Choczewo* (2009), *Ród von Dzieścielski* (2010), *Choczewo i jego mieszkańcy do 1945 roku* (2011), *O przeszłości gminy Choczewo, cz. 2* (2011) oraz *Dzieje gminy Choczewo do 1945 roku* (2012). W latach 90. ubiegłego wieku ukazało się kilka artykułów historycznych, które zostały opublikowane w „Pomeranii”, „Bursztynowych Szlakach” oraz „Zeszytach Chojnickich”. Jeden z takich, zatytułowany *Od huty do huty – wędrowny zawód hutników szkła*, znalazłem w „Baszcie” nr 12.

Irena Elsner uprawia historię prawdziwie lokalną i być może dlatego jej książki cieszą się dużym zainteresowaniem. Owa „lokalność” nie jest w tym przypadku żadnym zarzutem, wręcz przeciwnie, jest dowodem na to, że historia może być ujmująca, jeśli przemawia językiem ludzi i wydarzeń tworzących jej swoisty klimat. Wystarczy wziąć do ręki którykolwiek ze wskazanych tytułów, by przekonać się, że nie ma tu żadnego politycznego „zadęcia”, obrachunków i porachunków, tylko poruszająca opowieść o ludziach osiadłych na tej ziemi i ich doświadczeniach, nierzadko tragicznych. Bo to przecież część Pomorza, którego wielokulturowość tak ochoczo podkreślamy, niekoniecznie starając się zrozumieć jej gorszą stronę. W narracji pani Ireny przewija się cała plejada niemieckich rodów, ich posiadłości i dokonań na niwie przemysłowej i kulturalno-społecznej, bo tak potoczyła się historia ziemi choczewskiej i lęborskiej.

Autorka nie ukończyła germanistyki, ale niemiecki zna na tyle dobrze, że pozwala jej to pisać książki w języku naszego zachodniego sąsiada. Uważa, że najlepszym fakultetem językowym był i jest dla niej 30-letni

pobyt w Niemczech. Doskonałą znajomość niemieckiego potwierdza pięć książek napisanych w tym języku – wszystkie poświęcone historii ziemi łęborskiej. Ma w swoim dorobku również przekłady książek z niemieckiego na język polski. Należałoby tu wskazać takie tytuły jak: *Podaruję wam Będomin. Wspomnienia z Prus Zachodnich* (M. Weidendahl, 2010), *Zapomniana przeszłość: upadek pomorskich majątków rolnych na przykładzie powiatu łęborskiego* (U. Dorow, 2010), *Czwarte miejsce przy stole* (H. Mönnich, 2008), *Mój los był tylko jednym spośród wielu milionów... Sławno na Pomorzu 1945. Zapiski z pamiętnika* (K. Mielke, 2008)¹ czy też *Historia sławieńskiego progimnazjum 1872–1914*, (F. Kühn, 2015). Warto przy tym podkreślić, że mamy w tym przypadku do czynienia ze wspomnieniami byłych mieszkańców Pomorza, którzy zamieszkiwali na jego terenie do 1945 r.

O tym, że lokalna historia może być pasjonująca, a wręcz niezwykła, autorka przekonała się, pisząc książkę poświęconą łęborskim aptekom. W trakcie prac nad nią udało się jej odnaleźć i nawiązać kontakt z mieszkającym w Niemczech synem ostatniego niemieckiego aptekarza z Łęborka, który oprócz starych zdjęć i pamiątek rodzinnych udostępnił jej wspomnienia swojego dziadka (też był aptekarzem w Łęborku) z okresu od 1900 do 1933 r. Przypomniały one wspaniały obraz życia społeczeństwa w Łęborku, ale przede wszystkim pracy apteki. Książka ta ukazała się, jak dotychczas, tylko w języku niemieckim. Wielka pasją autorki stały się kwerendy archiwalne. Dobrze zadomowiła się i zaprzyjaźniła z archiwami w Szczecinie, Koszalinie, Gdańsku i Gdyni. Z chwilą gdy zamieszkała w Niemczech, przeniosła swoje zainteresowanie również na archiwa niemieckie, m.in. w Berlinie, oraz Archiwum Wojskowe we Freiburgu. Podkreśla, że siłą jej narracji historycznej są właśnie archiwa i rozmowy (wywiady) z naocznymi świadkami wydarzeń. Tych oczywiście jest coraz mniej, ale pozostały po nich pamiątki, notatki, spisane wspomnienia, przekaz pokoleniowy, po które autorka sięga, bo w nich odnajduje najgłębszy sens lokalnej historii. Nie kryje się z tym, że przykuwają jej uwagę książki napisane wcześniej, by dopowiedzieć historii nieznane, dopisać to, czego z wielu względów nie można było nazwać po imieniu, bo warunki polityczne stały temu na przeszkodzie. Przecież dorastała i studiowała

¹ To jeden z rozdziałów wspomnieniowej książki: *Mój los był tylko jednym spośród wielu milionów. Powiat sławieński w roku 1945. Wspomnienia dawnych mieszkańców*, pod red. J. Sroki, Sławno 2008.

w latach różnych ograniczeń i mając te doświadczenia w pamięci, potrafi cieszyć się wolnością badań naukowych i czynić z nich właściwy użytek.

Jeszcze raz powtórzę za autorką, że nie jest ona zawodowym historykiem i ma świadomość niedostatków swojego warsztatu metodologicznego. Stara się jednak, by jej przekaz historyczny był rzetelny i poparty bogatym materiałem źródłowym. Przykładem z jednej strony owych niedoskonałości warsztatowych, z drugiej zaś bogactwa materiału źródłowego jest recenzowana książka: *Półwysep Helski i Polska Marynarka Wojenna w dokumentacji niemieckiego wywiadu 1933–1939*. Chcę tu podkreślić, że z chwilą, gdy trafiła ona na półki księgarskie, zrobiło się wokół niej głośno. Mam takie wrażenie, że wielu czytelników szukało w niej sensacji, i chyba nie bez powodu. Temat szpiegostwa, a dosadniej rzecz ujmując: donosicielstwa, i to na własny kraj, nie jest zbyt popularny w polskim piśmiennictwie historycznym. Powiem więcej: prześcigając się w licytowaniu patriotyzmu, świadomie sfalszowaliśmy przekaz historyczny, rugując z niego wszelkie podejrzanе zachowania, takie chociażby jak zdradę, szpiegostwo, dezercję itp. Powoli oswajamy się z tym, że nie wszyscy rodacy byli „ulepieni” z tej samej gliny, a jeśli tak, to i ich zachowania w określonych sytuacjach bywały różne. Dokumenty, które autorka zawarła w interesującej nas publikacji, rzucają nieco inne światło na miejsce, czas i ludzi, których rzeczywistość społeczno-polityczna lat 30. XX w. uwikłała w nierozwiązywalne, jak się okazało, dylematy.

Archiwum Wojskowe we Freiburgu było „ostatnim owocnym przystankiem” w podróżach archiwalnych autorki. W jego indeksie znalazła „mnóstwo materiałów o Helu”, ale nie tylko, bo część z nich odnosiła się również do Gdyni i – co szczególnie powinno zainteresować historyków marynistów – do Polskiej Marynarki Wojennej. Plonem pierwszego „zderzenia” z tym zasobem w styczniu 2018 r. było około 4000 zdjęć materiału archiwalnego. Był on na tyle interesujący, że wkrótce autorka ponownie udała się do Freiburga, by kontynuować kwerendę. Ktoś mógłby zapytać: dlaczego Półwysep Helski? To pytanie również ja zadałem autorce, która w odpowiedzi napisała: „Na początku, zamawiając materiał w archiwum, wybrałam wszystkie teczki, które w indeksie zawierały hasło »Hel«. W archiwum nie miałam dużo czasu, by dokładnie przeanalizować ich zawartość, więc fotografowałam wszystkie strony, dopiero w domu przez kilka tygodni »wczytałam się«. Okazało się, że w zasadzie wszystko jest interesujące, ale musiałam podjąć decyzję, co z tego opracuję. Ograniczyłam się więc do Półwyspu Helskiego i najbliższej okolicy – oczywiście nie

sposób było zupełnie pominąć niektórych meldunków o Gdyni, ponieważ uzupełniały one istotnie obraz wydarzeń. Jak już wspomniałam, ograniczyłam się w zdecydowanej większości do zaprezentowania meldunków agentów i artykułów prasowych. Ich chronologiczna prezentacja miała sama w sobie stworzyć obraz wydarzeń na Półwyspie Helskim z okresu 1933–1939².

Oceniając pozyskany materiał źródłowy, autorka wyjaśnia, że „spora jego część wykraczała poza tematykę helską. Dotyczył on między innymi szczegółowego urządzania jednostek wojskowych i innych punktów militarnych w Gdyni i okolicy. Bardzo dużo informacji jest na temat poszczególnych okrętów wojennych Polskiej Marynarki Wojennej. W archiwum są też oryginalne plany/projekty ich budowy. Podczas mojej drugiej wizyty w archiwum zrezygnowałam z ich fotografowania. Po pierwsze, nie dysponowałam odpowiednim sprzętem, by dokonać udanych zdjęć, a po drugie, postanowiłam się ograniczyć tylko do tematyki helskiej. Osobom zainteresowanym tematyką polskich okrętów wojennych bardzo gorąco polecam odwiedzić archiwum we Fryburgu. Materiał ten jest od kilku lat dostępny dla wszystkich i korzystanie z niego jest bezpłatne³.

Ostatnie zdania przywołanego tu komentarza są adresowane do historyków parających się problematyką wojenno-morską, którym dość często zdarza się ponarzekać na trudności w dostępie do materiału źródłowego. Tym, który skorzystał z pomocy pani Ireny i za jej pośrednictwem wszedł w posiadanie unikatowych zdjęć okrętów Polskiej Marynarki Wojennej, był znany marynista Mariusz Borowiak. Innym podmiotem żywo zainteresowanym pozyskiwaniem oryginalnych źródeł dotyczących Półwyspu Helskiego okresu międzywojnia i wojny jest Muzeum Obrony Wybrzeża. Autorka udziela się na różnych forach internetowych, dzieląc się swoją wiedzą z jednoczesnym deklaratorem daleko idącej współpracy w pozyskiwaniu i merytorycznym zagospodarowaniu cennego materiału źródłowego. A takim niewątpliwie jest „kilkadziesiąt innych teczek z materiałem archiwalnym, który już dotyczy zaawansowanego okresu II wojny światowej, aż do 1945 roku – z Gdańska, z Gdyni, a także i z Helu. Ja, niestety, już więcej nie odwiedziłam tego archiwum i nie wiem, co te teczki dokładnie zawierają. Są też teczki z materiałem, który dotyczy pierwszych

² Chcąc dotrzeć do źródła, nawiązałam kontakt mailowy z autorką i stąd wszystkie uwagi ujęte w cudzysłów pochodzą z tej korespondencji (mps w posiadaniu autora).

³ Tamże.

dni wojny na Westerplatte, i o obronie Poczty Polskiej w Gdańsku – wiem o tym tylko z indeksu archiwum. Jeżeli jakiś naukowiec opracowuje te tematy, to na pewno mógłby znaleźć tam dla siebie ciekawe uzupełnienia, chociażby z tego względu, że były one „»widziane i interpretowane przez drugą stronę«”⁴.

Mamy zatem czytelną informację o zasobach Wojskowego Archiwum we Fryburgu i podkreślę rekomendacje autorki, że warto, a nawet trzeba wykorzystywać istniejące możliwości, tym bardziej że koniunktura otwartości i dostępności do źródeł nie musi trwać w nieskończoność. W moim przekonaniu militarny aspekt Półwyspu Helskiego nie był celowym zamierzeniem autorki w jej planach pisarskich. Wyszedł niejako przy okazji: skoro były materiały źródłowe, to trzeba było „coś” z nimi zrobić, a najlepiej wczytać się, uporządkować, znaleźć pomysł i udostępnić. Mogła to zrobić osoba z biegłą znajomością języka niemieckiego, a to, że autorka takimi kwalifikacjami dysponowała, już wskazałem wcześniej. Gdy piszę, że „przy okazji”, to nie znaczy, że deprecjonuję wysiłek autorki. Zresztą ona sama podkreśla, że jej „pasją była zawsze historia regionalna”. Hel nie był jej obcy, po pierwsze, był po sąsiedzku, a po drugie, był on miejscem licznych wypraw autorki, z wycieczkami włącznie, które zaowocowały trwającymi do dziś znajomościami. Być może w nieodległym czasie ukaże się nowe regionalne spojrzenie na historię, a to z tego powodu, że autorka analizuje obecnie stare księgi kościelne z Helu z XVII–XVIII w.

W moim przekonaniu tytuł recenzowanej książki trafnie oddaje jej zawartość dokumentacyjną. Można by uczynić zarzut, że niektóre z meldunków nie dotyczą Półwyspu Helskiego wprost, ale byłoby to działaniem nieuprawnionym przy świadomości, że był on przecież częścią Pomorza, i to z tej perspektywy należy analizować i oceniać to wszystko, co na nim i w ramach szerszego planu obronnego realizowano. A dlaczego lata 1933–1939? Na pierwszy rzut oka mogłoby się to kojarzyć z dojściem Hitlera do władzy i wybuchem wojny. Nie ma to jednak nic wspólnego z tą logiką i żadne przesłanki natury politycznej nie były wyznacznikiem czasy. Zapytałam o to autorkę: czym było spowodowane to, że zaprezentowane przez nią dokumenty dotyczyły lat 1933–1939? Wyjaśnienie, które otrzymałam, jest sensowne: „Materiał archiwalny, który zamówiłam do wglądu w archiwum we Fryburgu, zawierał różnego rodzaju meldunki od 1933 roku i aż do początku 1940 roku. Było tego ponad 20 teczek. Po do-

⁴ Tamże.

kładnym przejrzeniu zdjęć już w domu i po podjęciu decyzji, że opracuję ten materiał, zdecydowałam się na okres 1933–1939 (do czasu kapitulacji Helu)⁵.

Książka ma układ chronologiczny. Autorka wyodrębniła w niej część pierwszą, która zawiera meldunki wywiadu niemieckiego, oraz część drugą, będącą swoistym albumem zdjęć okrętów Polskiej Marynarki Wojennej wykonanych przez odpowiednie służby wywiadowcze. Na stronie 3 autorka jednozdaniowo zakomunikowała, że mamy do czynienia z „opracowaniem oryginalnego materiału archiwalnego” i poniżej podała sygnatury, pod którymi jest on dostępny w archiwum we Fryburgu. Część pierwsza, zatytułowana *Półwysep Helski i najbliższa okolica*, to uporządkowany pod względem dat zbiór meldunków różnych osób, które udało się zwerbować służbom niemieckim. Celowo unikam tu określenia „wywiad niemiecki”, gdyż ten był wyodrębnioną strukturą, po części wojskową, ale po części policyjną, wykonującą specyficzne zadania wpisane w politykę i bezpieczeństwo III Rzeszy. Analiza przedmiotowych meldunków wyraźnie wskazuje, że ich autorami nie byli profesjonalści powiązani z wywiadem. Uważam, iż dobrze się stało, że autorka dosłownie przetłumaczyła owe meldunki i podała je w całości, gdyż na tej podstawie możemy wydać sąd o ich zawartości i wartości. Wpisują się one w społeczny i polityczny klimat kolejnych lat narastającego kryzysu w stosunkach polsko-niemieckich, a część z nich świadczy o tym, że ważniejsze było samo doniesienie od informacji stanowiącej jego przedmiot. W tym dostrzegam pewne niebezpieczeństwo dla osób, które czytając tę książkę, a nie mając większego rozeznania w ówczesnych realiach Helu i okolic, zechcą bezkrytycznie na jej podstawie budować o nim swoją wiedzę.

Chcę w tym miejscu wyraźnie podkreślić, że obecnie dysponujemy dużym zasobem źródłowym i jeszcze większą liczbą prac naukowych i z zakresu publicystyki historycznej, które pozwalają nam widzieć Półwysep Helski we właściwych proporcjach, zarówno tych społecznych, jak i obronnych drugiej połowy lat 30.⁶ Jest to o tyle ważne, byśmy, biorąc do ręki recenzowaną książkę, potrafili z niej rozsądnie korzystać i nie ulegali

⁵ Tamże.

⁶ Por. Z. Wojciechowski, *Obiekty militarne Półwyspu Helskiego w latach 1920–2006*, „Zeszyty Naukowe AMW” 2010, nr 4, s. 247–272; A. Aksamitowski, *Przygotowania fortyfikacyjne i forteczna obrona Wybrzeża we wrześniu 1939 roku, [w:] Z morza i Pomorza spojrzenie na wrzesień 1939. Polityka i wojna*, red. A. Drzewiecki, B. Siek, Toruń 2011, s. 362–388.

bezkrytycznie płynącemu z tych meldunków przekazowi, że cały Półwysep Helski, a nawet więcej, całe wybrzeże, aż po Jezioro Żarnowieckie z Gdynią włącznie, to był niekończący się pas fortyfikacji wyposażonych w liczną artylerię różnych kalibrów. Wiemy, że ten rejon był wyjątkowo słabo ufortyfikowany, ale wiemy również, że ocena tego stanu rzeczy nie była zamiarem autorki. To zadanie dla profesjonalistów, którzy, powtórzę to, powinni kojarząc i konfrontując wydarzenia opisane w meldunkach z realiami helskimi, pisać historię lokalną, bo to dość powszechne donosicielstwo wpisywało się w jej kontekst. Tej książki nie należy czytać w taki sposób, w jaki studiujemy dzieło naukowe. Każdy kolejny meldunek wymaga, abyśmy opisaną w nim sytuację, często z załączonym szkicem (planem), konfrontowali z innymi miarodajnymi dokumentami i dopiero na tej podstawie formułowaliśmy wnioski. Trzeba zrozumieć to, że w realiach lat 1933–1939, a zwłaszcza z chwilą, gdy część Półwyspu Helskiego przeznaczono pod Rejon Umocniony, każda inwestycja rodziła skojarzenia militarne. To wyraźnie wybrzmiewa z treści kolejnych meldunków.

Zaproponowany przez autorkę układ jest przejrzysty i ma swoją logikę. Pierwsza część, ułożona według lat, daje możliwość śledzenia „dynamiki inwestycyjnej” na Półwyspie Helskim, gdzie prym wiodą sprawy zbrojeniowe. Aktywność rozpoznawczo-wywiadowcza płynąca z przedmiotowych meldunków jest w opozycji do innego przekazu, mianowicie, takiego, że po zawarciu układu o nieagresji z Polską Hitler polecił wyciszyć propagandę antypolską. W jednym z meldunków autorstwa oficera marynarki wojennej jest dość sugestywna opinia na ten temat, że „Polska ludność w Pomorzanach jest bardzo zadowolona z zawartej niemiecko-polskiej umowy” (s. 30). Tym, co szczególnie uderza z pomieszczonych w tej książce meldunków, jest niezbity dowód, że cały nadmorski obszar podlegał dokładnej penetracji różnych służb niemieckich. Szczegółowość tych meldunków jest wręcz porażająca, a różne szkice terenowe i plany obiektów, które zostały do nich załączone, tylko utwierdzają w przekonaniu, że szpiegowski dostęp do poszczególnych „inwestycji” nie nastroczał poważniejszych problemów. Sprawa o tyle może budzić niepokój, że przecież autorka prezentuje dokumenty z lat, gdy Półwysep Helski był już Rejonem Umocnionym. Ileż to naczytaliśmy się o różnych obostrzeniach wynikających z tego tytułu, a teraz przychodzi nam zweryfikować ten pogląd i dostrzec, że ochrona kontrwywiadowcza tego obszaru była mało efektywna. Analizując poszczególne meldunki, doszedłem do wniosku, że inna być nie mogła, bo liczne z nich były pisane przez osoby różnej prowe-

nieniecy, często znajdujące się w samym centrum wydarzeń. To oczywiście było już tajemnicą wywiadu niemieckiego, kogo i na jakich warunkach udało się pozyskać do współpracy.

Oczywiście, że na podstawie wyeksponowanych w książce meldunków autorka nie była w stanie zidentyfikować nazwisk ich autorów. Tę wiedzę mieli ich niemieccy mocodawcy i co najwyżej zbytnie rozpasanie, pewność siebie lub przypadkowa dekonspiracja prowadziła do ujawnienia agenta, a w konsekwencji do procesu karnego i wyroku, z karą śmierci włącznie⁷. Nie znamy nazwisk, niemniej jednak z wielu meldunków dowiadujemy się, z jakich środowisk i jakie zawody wykonywali lokalni szpiedzy. To zestawienie wydaje się nader interesujące. Otóż odnajdujemy w nim: oficerów i podoficerów marynarki wojennej, zawiadowcę stacji, inspektora majątku z Osłonina, kapitana niemieckiego parowca (był to z pewnością lojalny obywatel Rzeszy), bosmana z garnizonu, współwłaściciela firmy budowlanej, członka załogi okrętu „Wilia”, miejscowego (helskiego) rybaka, gdyńskiego marynarza, polskiego dezertera, aktywnego majora skierowanego z Krakowa do Morskiego Dywizjonu Lotniczego, aktywnego bosmana z Helu, agenta Gestapo z Koszalina, szypra z Gdańska, „polskich marynarzy”, rybaka z Łeby i innych, których wrodzona ciekawość i plotkarska nieostrożność wielokrotnie stawała się źródłem informacji. Na ile wiarygodnej – to już zupełnie inna sprawa. Takim źródłem informacji, co wynika z meldunków, była również prasa polska. Autorka przywołała co najmniej kilka tytułów („Dzień Pomorza”, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, „Gazeta Polska”, „Kurier Bałtycki”, „Gazeta Gdańska”, „Polska Zbrojna”), które jak należy sądzić, zawierały informacje godne zainteresowania wywiadu niemieckiego. Tym, co z pewnością szokuje, jest obecność w katalogu osób będących źródłem informacji oficerów i podoficerów marynarki wojennej i nie tylko. Z pewnością da o sobie znać znane polskie wy tłumaczenie, że to pojedyncze przypadki, a zatem można je pominąć milczeniem. Otóż nie, bo szpiegowali ci, których powołano do obrony, i nie można ich traktować jak każdego innego cywila.

⁷ W aferę szpiegową wpłatał się kmdr por. T. Sadowski, któremu służby Samodzielnego Referatu Informacyjnego postawiły zarzut zbierania informacji na rzecz wywiadu wojskowego III Rzeszy i sowieckiego. Teren jego działalności obejmował: Gdynię, Hel, Orłowo, Oksywie i Gdańsk. W 1931 r. został skazany na karę śmierci. Wyrok został wykonany w 1935 r. Zob. M. Borowiak, *Admiral Unrug 1884–1973*, Warszawa 2009, s. 91.

Nie znamy nazwisk, tylko środowiska i zawody, z których wyciekały informacje, i to też, co należy zauważyć, dotyczy tylko części meldunków. Zdecydowana większość z nich była pisana przez agentów mających nadaną przez służby niemieckie odpowiednią numerację. Proszę zwrócić uwagę na przypisy. Liczne z nich zawierają datę, inicjały imienia i nazwiska oraz obowiązkowo numer agenta. Dla nas jest to wiedza tajemna, dla niemieckich służb wywiadowczych była w tym kodzie zawarta pełna informacja o tych, którzy zostali zwerbowani i podjęli współpracę. Musimy pamiętać o tym, że agent również podlegał weryfikacji, i to nie tylko na podstawie składanych meldunków. Taka jest już natura wywiadu i kto podejmuje z nim współpracę, podlega regułom przez niego stanowionym. Przeanalizowałem wszystkie przypisy w tej książce i uważam, że są one najlepszym kalendarium aktywności poszczególnych agentów. A jeśli tak, to trudno tu mówić o przypadkowości. Niewątpliwie interesujące byłoby przesłедzenie okoliczności, w jakich dochodziło do zwerbowania agenta, zwłaszcza mundurowego, który przecież podlegał określonym rygorom służby i wydaje się, że miał świadomość ryzyka związanego z podjęciem współpracy. Tym, co niewątpliwie ułatwiało wywiadowi niemieckiemu penetrację Półwyspu Helskiego i obszarów przyległych, jest ta część mieszkańców, którzy w sposób jawny lub skrycie manifestowali swoją niemieckość. Półwysep Helski nie był wolny od historycznych zaszczości, a z chwilą, gdy przypisano mu rolę reduty obronnej, rozpoczęły się wywłaszczenia i wysiedlenia „niewygodnych” mieszkańców. „W planie, jak donosił jeden z agentów, było również wysiedlenie całej ludności cywilnej z Helu do Wielkiej Wsi i do Hallerowa” (s. 43). W innym meldunku znajdujemy potwierdzenie tej informacji z tą różnicą, że dla części wysiedlonych miejscem docelowym miała być Rewa (s. 92). W mojej ocenie te meldunki, które obejmowały szerokie spektrum zagadnień społecznych, wnoszą najwięcej do naszej dotychczasowej wiedzy o ówczesnych realiach życia na Półwyspie Helskim, pod warunkiem że czytać je będziemy równoległe z innymi opracowaniami⁸.

Ponieważ meldunki zostały ułożone chronologicznie, w związku z tym ułatwiają nam śledzenie kolejnych etapów „militaryzacji” Półwyspu, a co za tym idzie, również dalszych obostrzeń związanych z jego bezpieczeństwem. Treść kolejnych meldunków nie pozostawia wątpliwości

⁸ Por. M. Kardas, *Okupacja hitlerowska Helu. Wybrane aspekty*, „Zeszyty Naukowe AMW” 2011, nr 2, s. 165–185.

co do tego, że od sierpnia 1936 r. (prezydent Ignacy Mościcki podpisał dekret o Rejonie Umocnionym) szybko postępowała militaryzacja życia społecznego na Półwyspie. Ograniczenia wjazdowe, specjalne przepustki, wzmocnione siły porządkowe, kontrole dowodów i paszportów, zakazy połowu ryb w wyznaczonych strefach, nocny transport kolejowy, paszporty militarne dla rybaków posiadających gdańskie obywatelstwo, zakaz „używania niemieckiej mowy” to tylko garść przykładów płynących z licznych meldunków, którą powyższą tezę potwierdzają.

Nie ulega wątpliwości, że Półwysep Helski przeżywał wówczas swoisty boom budowlany, a to, że masowo uczestniczyło w nim wojsko, tylko wzmagало podejrzania, że powstająca infrastruktura służyć miała obronności. Warto tu przypomnieć, że kłóciła się ona z wcześniejszą logiką zagospodarowania Półwyspu, który w latach 20. postrzegano jako perłę nadmorskiej i morskiej turystyki. Przecież z taką myślą budowano Juratę i podobne perspektywy otwierały się przed Helem. Pomysł Rejonu Umocnionego zburzył te założenia, a w połączeniu z postępującymi restrykcjami stał się dla lokalnej społeczności wielkim utrapieniem.

Druga część tej książki nie pozostawia wątpliwości, że wywiad niemiecki szczególnie uwagę poświęcał Polskiej Marynarce Wojennej. I taka była ówczesna logika zdarzeń. Z chwilą gdy zdecydowano o przebazowaniu floty wojennej na Hel, należało tam zorganizować bazę, która stanowiłaby oparcie logistyczne dla jej działań. Meldunki, które dotyczą tego zagadnienia, w moim najgłębszym przekonaniu rysują zbyt optymistyczny obraz tego, w jaki sposób zamierzano przysposobić Hel do tej roli. Przemawia do mnie opinia kmdr. (powojennego kadm.) Włodzimierza Steyera, który bazę helską uznał za najsłabszy element w łańcuchu przygotowań wojennych. Zresztą wrzesień 1939 r. potwierdził tę opinię w całej rozciągłości⁹. Ta uwaga w niczym nie umniejsza wiedzy płynącej z kolejnych meldunków, że ruch w helskim porcie był nadzwyczajnie ożywiony, a współtowarzyszące mu obiekty realizowano z wielkim rozmachem. Tylko, że ten rozmach należy wiedzieć i oceniać z helskiej perspektywy, gdzie spokojne

⁹ Por. W. Steyer, *Z dziejów Polskiej Marynarki Wojennej w latach 1918–1939*, cz. I–II, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1960, nr 3–4; A. Makowski, *Kampania wrześniowa na morzu. Próba oceny*, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzenia na wrzesień 1939. Pamięć i odpowiedzialność*, red. A. Drzewiecki, B. Siek, Toruń 2011, s. 253–276; H. Pietraszkiewicz, *Kilka uwag na temat działania floty we wrześniu 1939 roku*, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzenia na wrzesień. Polityka*, s. 342–351.

i peryferyjnie położone miasteczko nagle wyrwano z jego osobliwego klimatu, sposobiąc go do roli, której nigdy wcześniej nie odgrywało¹⁰.

Meldunki, które wypełniają część pierwszą tej książki, są w większości „wzbogacone” załącznikami w postaci zdjęć, odręcznie kreślonych szkiców i planów, co jeszcze mocniej uwiarygodnia wcześniej sformułowaną tezę, że ochrona kontrwywiadowcza obszaru nadmorskiego była dalece niewystarczająca. Nie wszystko można było dostrzec z pokładu kutra rybackiego, okna przejeżdżającego pociągu czy jadącego samochodu, zwłaszcza jedyną prowadzącą do Helu drogą. Szczegółowość, a wręcz drobiazgowość wielu meldunków stanowi niezbity dowód na to, że informacja pochodziła z samego centrum zdarzeń. Oczywiście lubimy podkreślać to, że w najgłębszej tajemnicy zrealizowano jakież istotne dla obronności zadanie. Nie bardzo chcemy przyjąć do wiadomości, że Półwysep Helski z uwagi na swoją geografę był nadzwyczaj trudny do maskowania powstających tu obiektów. Decydenci nie zadbali o to, by dla sprawy pozyskać lokalną społeczność, która wyrwana z wiekowego spokoju na różne sposoby dawała upust swojemu niezadowoleniu.

Część druga tej książki nie wymaga komentarza, gdyż najlepszym z możliwych są wyeksponowane w niej fotografie okrętów Polskiej Marynarki Wojennej. I nie widzę potrzeby szukania sensacji, okręt w porcie, na redzie, na morzu, z wizytą aż prosi się o zdjęcie. I jak widzimy z podpisów pod zdjęciami, większość z nich w takich okolicznościach została wykonana. Próg bezpieczeństwa zostaje przekroczony wówczas, gdy „wyciekają” informacje dotyczące uzbrojenia okrętów, ich wyposażenia, planów użycia, personaliów kadry dowódczej, ćwiczeń itp. A taką „perełkę” odnajdujemy w meldunku z dnia 17 maja 1939 r. Jest już po głośnej deklaracji ministra Józefa Becka, że „nie oddamy [...]”, a tu ku zaskoczeniu Brytyjczyków podczas wspólnego bankietu usłyszeli od polskich oficerów, że „Helu nie da się utrzymać” (s. 117). To prawda, że bankiety, spotkania towarzyskie i inne uroczystości okolicznościowe rozwiązywały języki i powodowały, że często w sposób niezamierzony poufna informacja docierała do niewłaściwego adresata. Agencja wręcz polowała na takie sytuacje.

Analizując wnikliwie tę książkę, zastanawiałem się nad jakąś trafną konkluzją. Uznałem, że powtórzę to, iż mamy do czynienia z mrówczą pracą autorki, która publikując ponad 200 meldunków, dała do rąk historyków,

¹⁰ Szerzej na ten temat zob. *Półwysep Helski. Historia orężem pisana*, red. A. Drzewiecki, M. Kardas, Toruń 2009.

a przy okazji również pasjonatów historii, kapitalny materiał źródłowy. To, w jaki sposób zostanie on wykorzystany, zależy już od woli, wyobraźni, wrażliwości i kultury tych, którzy z tego zasobu zechcą skorzystać. „Ta książka – cytuję słowa autorki – miała być (i jest) zbiorem przetłumaczonych meldunków, dotyczących wydarzeń na Półwyspie Helskim w latach 1933–1939. Niech posłuży ona badaczom historii za jedno ze źródeł do uzupełnienia ich pracy badawczej i naukowej”¹¹.

Podpisuję się pod jej autorskim przesłaniem.

Andrzej Drzewiecki

¹¹ Korespondencja z autorką z dnia 28.08.2020 r.